

Agnieszka Leśniewska

---



# DWIE RZECZY





Agnieszka Leśniewska

# dwie rzeczy

*mince, ledźnice po piórze  
A.L.*



ZIELONA GÓRA 2005

Wydano staraniem  
Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów

dzięki finansowej pomocy  
**Urzędu Miasta Zielonej Góry**

REDAKCJA TECHNICZNA  
*Zygmunt Rybczyński*

Grafiki do tomiku wykonała  
*Katarzyna Kulikowska*

© Copyright by Agnieszka Leśniewska  
Zielona Góra 2005

**ISBN 83-87294-37-3**

Wydawnictwo ORGANON  
65-001 Zielona Góra, Sulechowska 4/3  
tel. 068 / 470 20 60 ; 0510 084 225  
e-mail: [organonrzryb@poczta.onet.pl](mailto:organonrzryb@poczta.onet.pl)  
lub: [organonrzryb@op.pl](mailto:organonrzryb@op.pl)



## poeta

musi umieć zjeść kamień  
i zebrać

bywać na spotkaniach  
i trędotatym  
i sępem

znać kilkoro dobrze osadzonych  
aniołów prowincjonalnych  
obsługujących ową maszynkę  
do mielenia mięsa  
rozciągać się równocześnie  
w pierwszą i drugą linię  
czerwonej armii

takie jest jego grzechów odkupienie  
wstydliva choroba  
okolic intymnych  
na którą nie umrze

## narodziny Wenus

Wenus urodziła się o trzeciej nad ranem  
w tej martwej i cichej godzinie  
kiedy i dzień i noc przegrywają  
urodziła pomimo wątpliwości

niech wierzą że jestem z pięknej morskiej piany  
że można mnie dotknąć ręką  
zobaczyć w oczach  
zatrzymać i ranić  
że jestem w nich i dla nich – myślała  
Wenus tuląc się do ściany  
chcąc ogrzać ciało coraz bardziej naga

myślała – Eros dla miłości  
bo jeśli nie ona – to co?  
przecież nie powiem im że Strach i Lęk  
mściwość gniew czy odrzucenie  
targ i świeże mięso  
całopalenie  
częściej zmęczenie

niech wierzą że jestem z pięknej morskiej piany  
będę im rodzić dzieci śmiejąc się  
jakby oni wszyscy byli we mnie coraz głębiej  
jakbym była jak chleb wino czy opium – myślała  
Wenus kuląc się pod kocem  
z kolanami pod brodą  
w pozycji zwanej embrionalną  
tuląc zawstydzoną twarz do lustra  
jak do ściany

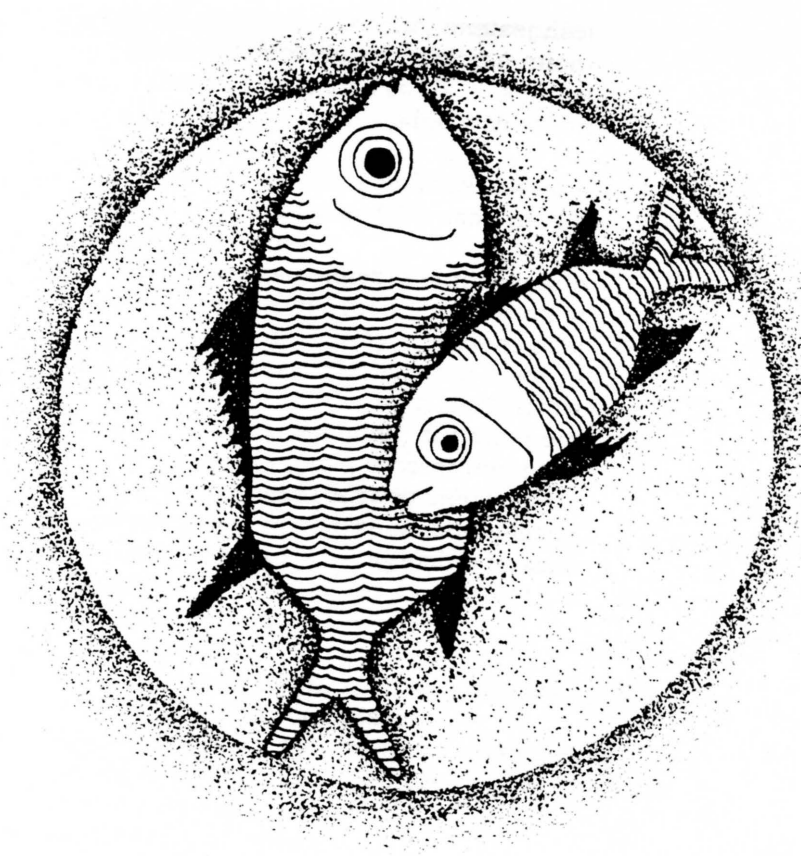
## jeśli

jeśli jestem  
moim najcięższym grzechem  
jest lęk  
noszę go z sobą

a on jak kamień  
jak antyczny dzban wody

ona we mnie przemienia się  
w krew  
jeśli znaczę

wiwisekcja trwa  
nie mam już płomyka  
czy mam jeszcze płomyk?  
wątpliwości pewnie tną  
spoglądam  
oczami chirurga



## ryba i ja

rybią łuskę  
jak drobny pieniądz przeliczam  
jej oczy – dwa księżycy zimne i ślepe  
zapowiedź widzenia drzew  
jeden jest nasz los wzajemnie obojętny  
ryba i ja  
pomiędzy nami rzeka oddzielenia  
to samo zagubienie  
w powołaniu do szczęścia

jestem bezwolnym sprawcą suchej śmierci  
poza biologią  
narzędziem młodego boga  
który wiecznie odpoczywa  
nie sądzi sprawiedliwie  
nie odróżnia dobra od zła  
lecz pływa  
jak kręgosłup z drobnych kostek  
cały jest z prostych przypadków i sensów  
milczący o miłości i winie

zamieniam rybę w mięso  
lecz najpierw kradnę i przymierzam  
jej czyste życie  
ona jak kochanka  
wącha mnie i dotyka

## ryba i ja

rybią łuskę  
jak drobny pieniądz przeliczam  
jej oczy – dwa księżycy zimne i ślepe  
zapowiedź widzenia drzew  
jeden jest nasz los wzajemnie obojętny  
ryba i ja  
pomiędzy nami rzeka oddzielenia  
to samo zagubienie  
w powołaniu do szczęścia

jestem bezwolnym sprawcą suchej śmierci  
poza biologią  
narzędziem młodego boga  
który wiecznie odpoczywa  
nie sądzi sprawiedliwie  
nie odróżnia dobra od zła  
lecz pływa  
jak kręgosłup z drobnych kostek  
cały jest z prostych przypadków i sensów  
milczący o miłości i winie

zamieniam rybę w mięso  
lecz najpierw kradnę i przymierzam  
jej czyste życie  
ona jak kochanka  
wacha mnie i dotyka

## rzeka

siostrzenica eniczka  
letni dmuchawiec  
półprzezroczysta półprawda  
bawełna i воск  
minęło siedem lat życia

po nikim  
wprost z siebie samorodek  
z kulki na cztery strony  
ciagnionej  
powstał tygrysek  
jednym skokiem  
paluszki do krwi pogryzł  
ciemnowiśniowym sokiem

zna bajkę o mamie  
co w nocy ucieka od dziecka  
czy jestem piękna? – pyta  
– czy muszę lubić szkołę  
z tą naszą wiedzą  
i cierpieniem  
możemy być dziećmi  
naszych dzieci  
jej buzia jasna  
nieprzyschnięta rana

a więc klaudia  
imię – wróżba wahająca się  
już ją ogarnia żywioł  
i płonie dla wprawy  
tak krótko jak żdźbło  
siana

nie wiem czy to dobrze  
gdy dziecku najszybciej rośnie serce  
nie trzymam jej za ręce

nad rzeką co płynie  
do źródeł  
opuszcza swoje miejsce



## odmieniec

Ten  
który stwarza słońce i czarno w nim dojrzewające  
jagody  
stwarza także – przepraszam – i mnie  
odmieńca  
smoka przedsionka piekieł  
jak nazywają mnie niektórzy z Was  
by uzasadnić czymś swój lęk  
dać imię samotności  
i połknąć jej nagą pestkę  
odkryć stworzenie ślepe i bezbarwne  
pokornie pływające  
w nieludzko czystej wodzie  
atlantydzkiej  
o pełny obrót czasu  
starsze  
od Waszego światła  
od wspólnego „nie” i pojedynczych „tak”  
od Waszej ludzkiej niezgody  
na moje istnienie  
a przecież ciągle tu przychodzicie coraz młodszy  
pierwotni  
szukając mnie  
znajdując siebie  
smakując i dotykając siebie nawzajem  
polując na siebie w moim  
domu  
tak głupio – przepraszam – nazwanym  
przedsionkiem piekieł

## dwie rzeczy

najlepiej poznałam jej plecy będące  
jak ciasto drożdżowe z rodzynekami  
gorące i nieosiągalne  
wypełniające zapachem mój dom  
jak pradolina rzeki spływające  
ze swoich nieostrych brzegów  
do głównego nerwu  
jak noc w szpitalu określone  
sztywną ramą czasu pod sztucznym źródłem światła

jesteśmy za mali by widzieć dwie rzeczy naraz  
zamykamy jedne drzwi nim otworzymy drugie  
oto jedyny dowód naszej mądrości  
nie umiemy być równocześnie łodzią i wiosłem  
pluskiem wody i mięśniem wiosłarza  
jego nieurodzonym dzieckiem w którejś dziewczynie  
ogniskiem gaszonym na wschodnim brzegu  
i rybą nieomal zjedzoną przy dnie

ja zobaczyłam oddalające się plecy  
nagradzam milczenie i wierzę w podwójne przeznaczenie  
że nawet z suchej deski w końcu tryska mleko  
a jeśli wciąż idę – nie mogę zabłądzić  
że woda jest żywiołem na chwilę w postaci kostek lodu

## w którąkolwiek stronę

w którąkolwiek obróć się stronę  
popłynę w strumieniach ciepłych samochodów  
jak w strugach łez

moje miasto niekochane  
nie chce odejść  
mój wróg niewybrany

mam dom na wyspie z gorącego kamienia  
zalanej ludźmi  
budkę łogową  
kliteczkę  
naparstek życia  
ziarenko maku w górze popiołów  
ucho igielne  
przez które codziennie przeciskam się  
rozglądam i pytam:  
czy to już wszystko?

moje miasto niekochane  
zdradzam je z wiosną

## pocałunek

A on całował tak słodko,  
żeby poczuć siebie za skradzioną komuś nagością  
i raz jeszcze rozebrać się do prawdy.  
Bo stanąć do sądu oznacza być znów człowiekiem.

Odtąd półmartwi,  
będziemy obrastać tą chwilę,  
nigdy nie dość do niej dorośli, będziemy doświadczać  
jej obojętnej na nas pełni.

To na niego kamienie czekały z czułością,  
bezdolne zwierzęta oddały mu swoje ciepło,  
dziecko rezygnowało z kropli mleka.  
Jakby przyczyna podłości była gdziekolwiek poza nim,  
jakby to właśnie jego warto było podnieść.

Judasz całował tak słodko,  
jakby rozgryzać dojrzałe winogrona  
lub jeść rachatlukum,  
jakbyś zlizywał swoją własną krew.  
Tak słodko całował Judasz i milczał,  
bo wierzył, że słowa są pułapką,  
że najczęściej każą tłumaczyć się ze słów,  
a co nie nazwane – nie istnieje.  
Nie szukaj mnie, mnie nigdy nie było  
– tylko tyle umiał powiedzieć,  
uśmiechał się przy tym niebieskimi oczami żeglarza,  
przypadkowego odkrywcy naszych splotów słonecznych.

## powrót

wracając...  
idącą drogą na przystanek, Chłód  
i kauczukowe podeszwy przewracały 27 razy...  
miałam 7 lat, umiałam już liczyć  
jak Szatan  
a droga szła wzdłuż strumienia, dziś może tylko: wzdłuż  
rowu, w objęciach lodu...  
był jeden koń, biały jak upał  
jak papier, roboczy koń całkiem nie-  
Apokaliptyczny tu,  
gdzie sanie przejechały Świętego Mikołaja  
– jakby ktoś wylał na śnieg wiadro krwi chwilę poleżał,  
a potem wstał...  
myśle: musiał być kompletnie pijany, wtedy  
Święty pozostał świętym i najbliżej  
było nam do drzewnego dymu...  
wracając do domu padałam  
jak ścięte drzewo ociekając  
żywicą...

## modlitwa

myślenie  
dzielenie  
spanie  
nazwę oczekiwaniem  
na przemianę  
wina w wodę  
mięsa w ciało  
chleba w roślinę  
duszy w spokój  
a jednak mam w sobie taką tęsknotę  
którą ośmielę się nazwać wiarą  
najciszej milczącą wśród niemych

a więc urodzę się jeszcze kilka razy  
we mnie i w tobie  
wszystko wróci takie jak było  
szeroko rozlane z gorzką pianą  
nie ludź się – popatrz  
moje życie  
to twoje życie coraz prostsze  
pierwotne  
starzeję się  
i bolisz mnie  
milczę  
choć każesz ciągle coś mówić

## nasze spotkania

nasze spotkania są coraz rzadsze  
gdy na chwilę wyjęci z własnego umierania  
szukamy najwłaściwszych słów  
jak w przypadkowej rozmowie z nieznanym

jestem kobietą – powiedział mi to przy kolacji i płakał  
a ja żebrałam o słowo uznania  
o imię  
o wczorajszy bieg spraw  
lub gniew  
chciałbym być kobietą  
noszę w sobie tajemnicę – istotę kobiecości  
ona rośnie we mnie i kopie  
niedługo przyjdzie na świat  
ściemnieję i rozleję się  
nie ma już we mnie nic prostego  
nic jasnego  
nic suchego – mówił i mówił prawdę  
gdzie byłeś gdy tysiące razy składałam nasze  
prześcieradła – bieliznę spotkań?  
tylko w ustach?  
w palcach?  
tylko w słowach?  
gdzie byłam skoro nie wiem nic o tajemnicy?  
jestem tylko kiedy jesteś  
jestem kim nie jesteś  
wszystko jest na wierzchu  
dotknięte  
pęknięte

a więc to jest światło – mój prometeuszu  
– a to jasność?  
więc my dwoje to wciąż ta sama historia?  
odrodzony grzech pierwotny  
tak dawno ugryzione jabłko  
czy jest możliwa spokojna pełnia wiedzy

albo bezpieczna granica bliskości?  
święcie wierzyłam że nie trzeba codziennie umierać

a teraz będę cię włóczyć końmi  
łamać każdy oddech  
poić octem  
znowu uwolnię barabasza  
znów będę patrzeć z boku  
jeśli zechcesz będę szorstkim drzewem na krzyże  
lub drwiącym śmiechem głupka  
jeśli zechcę będę żyć żeby zacierać twoje ślady  
albo po prostu stanę się tobą



## Będę mówić

A jeśli będę mówić,  
to martwym językiem minionych zdarzeń.  
Wyświetlę film od końca.  
Będę modlić się do boga  
o oczywistej męskiej twarzy.  
Za mało przewidująca,  
żeby coś pamiętać.  
Będę podsuwać ci słowa wtorkowe, środowe,  
mizериę ranków,  
twardo wypięte plecy nocy.  
Wiedzieć, że jesteś moim wrogiem  
i ukrywać to przed nami.  
Gasić w sobie czerwone ostrzeżenie.  
I tak milczeć.

## moje koleżanki

moje zapracowane koleżanki weteranki  
dziesięcioletniej walki  
stare panny  
pół nocy leżą  
z otwartymi oczami nasłuchując  
tykania biologicznego zegarka

moi koledzy to zbrodniarze  
codziennie  
każdą żywszą myśl zapi ...  
zapijają  
czasem któryś beknie: jesteśmy  
listonoszem ameryki  
jak to mężczyźni

## orzech

mieszkanie  
samo w sobie jest  
zawsze ciemne  
brzemienne  
wskutek pełnych szaf

odbijam się w światłach ścian naprzemianległych  
trwale skupionych  
tu moja ręka  
ucho  
głos może się rozejść falą powietrzną  
lub spaść do brzucha dywanu  
wolna wola

to nie jest tylko pełnia ścian  
trzydziestoletni zapach byłych lokatorów  
akwarium z rybami  
rura sprowadzająca brud do środka  
ziemi

być sobą jak orzech  
o twardej skorupce  
kryjącej cierpkie wnętrze  
za szanice doniczkowego prozaku  
wstęp tylko dla wpuszczonych  
tylko tak mogę

oto dlaczego  
mieszkanie  
staje się itaką  
i matką

## poezja

tak dobrze byłoby gdyby cokolwiek mogła  
poezja

najpierw śmialiby się a później okrzyknęli ją wodzem  
i szli za nią  
jakby była nimi samymi

wreszcie nazwali idiotką  
palili na stosie  
on byłby mocnym i wysokim  
wysokim przystojnym stosem  
mógłby nas wszystkich unieść  
a spłonął

aż w końcu nazwaliby ją świętą  
a i pewnie niepokalaną

na razie poezja załatwia samą  
siebie  
przez to jest tak nieczysta

## dwie rozmowy

co mogę jej powiedzieć, jeśli powtarza: muszę wyjechać  
z tego miasta  
pokazuje mi swoje ręce i płacze,  
że to nie tak miało być  
jej wiara we mnie jak korzeń stuletniego dębu  
rozzrasta się i umacnia, ale to ja piję sok  
słodki syrop odwrotnie spływa życie  
teraz płacze  
co mogę jej powiedzieć...  
miasto jest jak czarna płachta  
znika w nim światło nie rozchodzi się głos  
i nawet równikowe słońce nie ogrzeje tego  
co wydarzyło się przed świtem  
zaraz po pierwszym krzyku  
gdy zamiast tłustego mleka podano nam na chwilę  
suchą pierś

co mogę jej powiedzieć, jeśli odwraca oczy  
za oknem ludzie przechodzą pochylając się ku sobie  
i nie potrafię wydać głosu...  
więc jednak patrzy na mnie, ale tak jakby mi chciała  
sprzedać bilet do najdalszej wioski  
ma oczy niebieskie zamknięte jak szybka w kiosku  
a ja myślę o cieniu pod lodowcem bo dobrze wiem  
że nawet równikowe słońce może wyglądać jak miedziak  
jej niewiara we mnie to fusy na dnie płytkiej  
filiżanki więc chowam ręce jak brzydką ranę  
ufać odrastać jak trawa uczymy się stale a jednak  
nie jest możliwe rozmawianie o ludziach za oknem  
o błahostkach  
oblizywanie łyżeczek z kawy  
wbijanie pod paznokcie drobinek cukru  
zbyt mało wydarzyło się przed świtem  
zaraz po pierwszym krzyku  
gdy zamiast mlecznej drogi poznawałyśmy  
miasto

## kwas

moja śmierć  
urodzona 4 lipca 1971 roku  
dziewczynka dwojga imion  
płakała  
krzyczała zdrowo

choć

była u siebie  
spełnionym dzieckiem światła  
ziarnkiem w piasku  
jedynym prawem

zawsze będziemy razem  
nigdy cię nie opuszczę  
naiwna śmierć szesnastoletnia  
rodzaju nijakiego

szeptala  
czuła  
i  
jest

wyodrębniona spośród wielu  
strącone w ciało białko i kwas  
w reakcji umierania powszedniego

a więc osuwasz się  
powinnościom zadośćuczynek  
skazana na sen  
żmudne ćwiczenie śmierci

winna  
otwierasz  
usta  
i

nasze wspólne godziny  
mrówcze jajeczka  
wiadomego przeznaczenia  
połykam

## siekiera

wyszła prosto z brzucha praziemi  
żółtą pianą wyciekła z ust prarzeki  
przyniosła siekiere  
w jej milczącym kształcie  
owalnie wyprężonym

przyszła do świata równo ustawianych krzeseł  
stołów rąbanych tylko ręką  
zupy podanej na kruchym talerzu  
sypanej do wszystkiego soli

powiedziała tyle słów, ile powiedziała  
tych, o których sądziła, że na nie czekają  
resztę połknęła  
spotkała ludzi, których nie chciała spotkać  
i im błogosławiła  
i co?

nawet nie może powiedzieć, że to już wszystko  
że to koniec  
że stoi goła, ściskając łabędzie pióro w ręce  
z całym życiem w dłoni  
że ktoś – może ona – pociąga za sznurek  
naprawdę, nie ma się czego wstydzić  
nawet tego nie może powiedzieć

jest przecież jeszcze tyle krzeseł do ustawiania  
stołów do rzadkich a gorszących przewracań  
zupy do ugotowania  
dni do obnoszenia się z własnym imieniem  
w oczach soli

czeka ją jeszcze drugie śniadanie  
zjadanie kanapki z kiełbasą  
cieniuchno przesmarowanej  
cichy i cierpliwy finał  
drobnych kroczków



## Malezja

Malezja. Piasek.  
Słońce. Woda.  
W zasięgu ręki  
lonkhałzy i ptasi raj.  
Przystępne gwiazdy morza  
czekają na zjedzenie

Błękitnozielona Malezja  
na dalekim południu mózgu.  
Wyspa leży jak szczeniak  
białym brzuchem do góry.  
Już swędzą skrzydła  
rosnąć.

Jak długo można  
wypłukiwać z głowy  
piasek?  
Na bilet do Malezji  
muszę pracować pół roku  
i nie jeść.  
A tam  
za dolara  
przenocuję w czystej pościeli.

## moja wielka miłość

wielka miłość  
ominęła mnie udając że nie widzi  
miała na sobie czerwony uniform sprzedawcy  
świeżego mięsa  
a ja spałam i śniłam  
choć można jeszcze głupiej i prościej

wieczorami na ekranie telewizora  
godzinami świeciła bezwstydnie i jasno  
jakby była samym słońcem  
piekącym w oczy  
wołała mnie  
więc wstałam

samotnie zrobiłam dwa kroki winnicą  
i kilka milionów kroków pustynią  
jak wielbłąd który nie musi pić  
jak zwierzę  
które trudno zabić

## wiersz urodzinowy

zapalasz kolejne papierosy  
jak świece na torcie urodzinowym  
lecz goście nie przyjdą  
i będziemy zjadać go nawzajem

chcemy widzieć się tylko w błękitach i zieleni  
jakby nie starzały się źrenice oczu  
zachodząc na czerwono  
jak wyznawcy nowego surowszego boga  
sprawujemy równoczesną ofiarę z siebie  
przesypujemy piasek między palcami i żebrami  
poza przestrzenia ust

kim jesteś?  
już nie pytam  
jak żyję?  
wciąż nie wiem  
i brnę w ciebie  
jak w brudny śnieg

uzupełnij mnie  
uprosz  
uprosz

## kochanie

kochanie  
moje kochanie  
podnoszenie i potrząsanie  
staraniem  
zbyt wiele potu  
i za mało krwi

kochanie moje  
rozmawianie  
mnożenie słów  
i przemienianie ich w słone ciała  
żeby coś choć raz powiedzieć  
uważanie na jedzenie i spanie  
samodbanie  
odwoływanie się do poczucia przyzwoitości  
tłumu  
zdrowienie rozsądku

moje kochanie  
śmiesznienie  
spadanie  
kurczenie się w pięść  
przeszukiwanie kropelkami śliny  
tłumu  
odgrywanie

## ojcu

włożone wyjęte  
zjedzone wypite  
wycięte zaszyte  
zrodzone pobite  
już wszystko

i tak zabiłam Ojca  
jednym słowem: ojciec  
Femur największa kość w szkielecie najgłębiej  
ukryta ten trzeci  
jak dziecko biegnące za motylem  
tak ja zabiłam ojca żeby mu się przyjrzeć i jesteś  
tak blisko że dotykając ciebie  
dotykam siebie śpisz  
jaśniejesz i rośniesz we mnie  
nierozpoznany ten trzeci  
tak sobie dalecy  
pogodził nas cancer błąd w tkance  
skóra i kości  
Twój malowany domek w ziemi  
moje złe sny o nożu  
prawdziwi i prości jesteśmy  
z jednej grupy  
ryzyka

ale nie można bać się słów  
po męsku wierzę Twoją wiarą w słowa  
one są pierwsze i ostatnie  
tylko pomiędzy nimi trwamy  
lecz na cóż rozpinać cyrkowy namiot  
ryzykować tak lub nie  
zło i dobro obiecywać  
czasami nawet pytać odważnie  
dni uciszają nas zwykłym rytmem  
ciemne i małe

włożone wyjęte  
zjedzone wypite  
wycięte zaszyte  
zrodzone pobite  
wszystko

## ojcu

włożone wyjęte  
zjedzone wypite  
wycięte zaszyte  
zrodzone pobite  
już wszystko

i tak zabiłam Ojca  
jednym słowem: ojciec  
Femur największa kość w szkielecie najgłębiej  
ukryta ten trzeci  
jak dziecko biegnące za motylem  
tak ja zabiłam ojca żeby mu się przyjrzeć i jesteś  
tak blisko że dotykając ciebie  
dotykam siebie śpisz  
jaśniejysz i rośniesz we mnie  
nierozpoznany ten trzeci  
tak sobie dalecy  
pogodził nas cancer błąd w tkance  
skóra i kości  
Twój malowany domek w ziemi  
moje złe sny o nożu  
prawdziwi i prości jesteśmy  
z jednej grupy  
ryzyka

ale nie można bać się słów  
po męsku wierzę Twoją wiarą w słowa  
one są pierwsze i ostatnie  
tylko pomiędzy nimi trwamy  
lecz na cóż rozpinać cyrkowy namiot  
ryzykować tak lub nie  
zło i dobro obiecywać  
czasami nawet pytać odważnie  
dni uciszają nas zwykłym rytmem  
ciemne i małe

włożone wyjęte  
zjedzone wypite  
wycięte zaszyte  
zrodzone pobite  
wszystko



## ojcu

włożone wyjęte  
zjedzone wypite  
wycięte zaszyte  
zrodzone pobite  
już wszystko

i tak zabiłam Ojca  
jednym słowem: ojciec  
Femur największa kość w szkielecie najgłębiej  
ukryta ten trzeci  
jak dziecko biegnące za motylem  
tak ja zabiłam ojca żeby mu się przyjrzeć i jesteś  
tak blisko że dotykając ciebie  
dotykam siebie śpisz  
jaśniejiesz i rośniesz we mnie  
nierozpoznany ten trzeci  
tak sobie dalecy  
pogodził nas cancer błąd w tkance  
skóra i kości  
Twój malowany domek w ziemi  
moje złe sny o nożu  
prawdziwi i prości jesteśmy  
z jednej grupy  
ryzyka

ale nie można bać się słów  
po męsku wierzę Twoją wiarą w słowa  
one są pierwsze i ostatnie  
tylko pomiędzy nimi trwamy  
lecz na cóż rozpinać cyrkowy namiot  
ryzykować tak lub nie  
zło i dobro obiecywać  
czasami nawet pytać odważnie  
dni uciszają nas zwykłym rytmem  
ciemne i małe

włożone wyjęte  
zjedzone wypite  
wycięte zaszyte  
zrodzone pobite  
wszystko

## kasztan

to tylko ćwiczenie  
z prawdziwej natury słów  
której nie wybierałam

*dno snu*

odkąd w mojej głowie  
*jak młody kasztan*  
zawiązał się guz  
jestem *dobrej myśli*  
*jeszcze nie pora na mnie*

kiedy będziemy budzić się ze spuchniętymi  
od całowania wargami – *spytałbyś*  
rano mam usta i język z kory  
przede mną lata całowania  
smakowania ziemi – *odpowiedziałabym*  
*żeby było piękniej*  
gdyby nie morfina  
lub gdybyś był

i gorzko mi serce bije  
kiedy wypływam te słowa ze snu  
nieomal pewna *kary*

## w powietrzu

opieram twarz o ciepłą szybę  
jak o ciebie  
realnieję

jestem okradzioną podróżną  
zgubioną walizką  
biegam nerwowo w tunelach ciała  
łapiąc obcych za ręce  
prosząc o pomoc

oto mapa drogowa żył  
i spis połączeń  
a tu stacja: Skóra – Czucie Głębokie  
musi być jakiś sposób  
o którym nie wiem  
żeby bezpiecznie trafić do celu

jestem myśliwym o pewnym oku  
z prawem do zadawania bólu  
znam układ mięśni oczekiwania  
w głębokiej potrzebie umierania  
na co dzień

oto małe i miękkie stworzonko  
dołek łokcia  
duże i słone zwierzę brzucha  
które sprawia się gołymi rękami

umiem cię zwężyć na progu dnia  
delikatnieję w szeleście krwi  
uwalniam z ciebie ptaka

możesz się oprzeć o mnie  
skrzydłami  
jak o powietrze

## fenix

nawet w średnim mieście  
szlachetnej prowincji  
dni są coraz jaśniejsze  
głośniejsze noce

karetki pogotowia w pełnym słońcu  
ulicznej lampy  
rozjeżdżają kolejne sny  
ściany osypują się  
w otwarte do refrenu usta nocy  
wystukują rytm kijem bejsbolowym  
po ulicach chodzimy trzymając się za portfele  
jak za ręce

oto ty: żółta taksówka  
autoreklama  
szybko i sprawnie wozisz mnie  
przez 24 godziny na dobę  
nawet pół minuty  
nie umiem czekać na ciebie  
a oto ja: pomarańczowa śmieciarka  
pojazd pory najniższej oglądalności  
dwóch natchnionych gości  
próbuję coś cennego wygrzebać  
więc segregują mnie  
na odpady biologiczne i szmaty  
makulaturę i plastik  
szkło

niedługo zmartwychwstanę  
jak fenix z własnego brudu  
wszystko będzie jak nowe  
nawet strach przed lataniem

## gdy

gdy idą ziemią bogowie  
aniołowie  
chleb to chleb  
z tych samych desek robia  
trumnę i stół  
mężczyzna i kobieta  
są tworzeni dla siebie  
wprost na dłoniach  
lęgną się ptaki  
i nie powstały jeszcze słowa

gdy bogowie lecą nad ziemią  
w wielkich chmurach  
tylko w cudach jest dobroć  
co wszystko odmieni  
mądrość  
co wszystko rozumie i czci  
pod okiem matki śmierci  
na złe i dobre podzielone  
dzieci

gdy bogowie siedzą w poczekalni  
we wzajemnie opadających powiekach  
kobiety i mężczyźni  
można im stworzyć świat  
wyczerpał się zapas objawień  
octu i wody  
skończyły kanapki  
i papierosy  
spokój otwierają rano

## opis

opis szyi  
byłby opisem góry  
nitką alpinistów raniących palce o krtan  
ich świszczącym oddechem

opis piersi  
byłby opisem głodu  
cierpliwą prośbą podobieństw  
o jedność  
oczekiwaniem dni  
na dotyk nocy

opis brzucha  
byłby opisem łodzi  
ożebrowaniem ognia i wody  
pogrzebem wikinga  
ostatnim kołysaniem

byłabym zakładnikiem  
własnych marzeń  
i wytrwałym negocjatorem  
stale gotowa  
skoczyć lub żyć

## nowe życie

w naszej norze – komórce  
zjadamy nowe życie jajek  
bo taniej  
oddychamy eterem drobnych ogłoszeń  
nieaktualnych w dniu prawdy  
puszki po piwie twardo zgniatamy  
w momencie jedynej szansy  
żeby zmieściło się ich w życiu jeszcze więcej  
bezpieńskie koty zasypiają na naszych ramionach  
jakby nie padało dookoła łupiny orzecha  
w której tkwimy

opowiadam ci wciąż tą samą bajkę  
w wersji o upragnionej calineczce  
małej jak główki stokrotek, których nie lubię  
w atomowej spódniczce, której nie noszę  
o twarzy jak ciastka, których nie jem  
jakby nie było ciasno w naszej łupinie orzecha  
pomimo dotkliwej nieobecności calineczki  
w wersji nowej prawdy

jesteś lżą mojego prawego oka  
którą wycieram ukradkiem  
wigilijną ością w miększu  
chleba codzienności  
ziarenkiem soli w moim basenie słodkiej wody źródlanej  
krażącej w słojach stropów  
poprzez kolumny powietrza wypełniające pokój  
aż po sklepienie domowych sosen

jestem płoniącą żarówką w słońcu sufitu  
gomółką żywicy w jego mleku  
na chwilę czasami wypływam  
dziurą w lewym boku



## opis

opis szyi  
byłby opisem góry  
nitką alpinistów raniących palce o krtań  
ich świszczącym oddechem

opis piersi  
byłby opisem głodu  
cierpliwą prośbą podobieństw  
o jedność  
oczekiwaniem dni  
na dotyk nocy

opis brzucha  
byłby opisem łodzi  
ożebrowaniem ognia i wody  
pogrzebem wikinga  
ostatnim kołysaniem

byłabym zakładnikiem  
własnych marzeń  
i wytrwałym negocjatorem  
stale gotowa  
skoczyć lub żyć

## nowe życie

w naszej norze – komórce  
zjadamy nowe życie jajek  
bo taniej  
oddychamy eterem drobnych ogłoszeń  
nieaktualnych w dniu prawdy  
puszki po piwie twardo zgniatamy  
w momencie jedynej szansy  
żeby zmieściło się ich w życiu jeszcze więcej  
bezpieńskie koty zasypiają na naszych ramionach  
jakby nie padało dookoła łupiny orzecha  
w której tkwimy

opowiadam ci wciąż tę samą bajkę  
w wersji o upragnionej calineczce  
małej jak główki stokrotek, których nie lubię  
w atomowej spódniczce, której nie noszę  
o twarzy jak ciastka, których nie jem  
jakby nie było ciasno w naszej łupinie orzecha  
pomimo dotkliwej nieobecności calineczki  
w wersji nowej prawdy

jesteś lżą mojego prawego oka  
którą wycieram ukradkiem  
wigilijną ością w miększu  
chleba codzienności  
ziarenkiem soli w moim basenie słodkiej wody źródlanej  
krążącej w słojach stropów  
poprzez kolumny powietrza wypełniające pokój  
aż po sklepienie domowych sosen

jestem płoniącą żarówką w słońcu sufitu  
gomółką żywicy w jego mleku  
na chwilę czasami wypływam  
dziurą w lewym boku

## opis

opis szyi  
byłby opisem góry  
nitką alpinistów raniących palce o krtień  
ich świszczącym oddechem

opis piersi  
byłby opisem głodu  
cierpliwą prośbą podobieństw  
o jedność  
oczekiwaniem dni  
na dotyk nocy

opis brzucha  
byłby opisem łodzi  
ożebrowaniem ognia i wody  
pogrzebem wikinga  
ostatnim kołysaniem

byłabym zakładnikiem  
własnych marzeń  
i wytrwałym negocjatorem  
stale gotowa  
skoczyć lub żyć

## nowe życie

w naszej norze – komórce  
zjadamy nowe życie jajek  
bo taniej  
oddychamy eterem drobnych ogłoszeń  
nieaktualnych w dniu prawdy  
puszki po piwie twardo zgniatamy  
w momencie jedynej szansy  
żeby zmieściło się ich w życiu jeszcze więcej  
bezpieńskie koty zasypiają na naszych ramionach  
jakby nie padało dookoła łupiny orzecha  
w której tkwimy

opowiadał ci wciąż tę samą bajkę  
w wersji o upragnionej calineczce  
małej jak główki stokrotek, których nie lubię  
w atomowej spódnicy, której nie noszę  
o twarzy jak ciastka, których nie jem  
jakby nie było ciasno w naszej łupinie orzecha  
pomimo dotkliwej nieobecności calineczki  
w wersji nowej prawdy

jesteś łzą mojego prawego oka  
którą wycieram ukradkiem  
wigilijną ością w miększu  
chleba codzienności  
ziarenkiem soli w moim basenie słodkiej wody źródlanej  
krążącej w słojach stropów  
poprzez kolumny powietrza wypełniające pokój  
aż po sklepienie domowych sosn

jestem płonąca żarówką w słońcu sufitu  
gomółką żywicy w jego mleku  
na chwilę czasami wypływam  
dziurą w lewym boku

## jesień

jesień życia  
stara indianka  
przeglądająca się w lustrze wody  
odpadł już prawy warkocz miłości  
lewy nadziei  
wiszą resztki warkoczyka wiary

łomot chorego serca  
przetacza się w dalekich górach  
zaburzony  
wątroba w tej jesiennej szacie  
nie do rozpoznania  
(szykuje się do spoczynku)

opadające liście  
jak wiadomości ze świata  
z daleka różnorodność i styl  
z bliska jedyna słuszna sprawa

dzieci dawno odleciały  
w kosmos  
módlmy się – te spadające gwiazdy  
– czy to one?  
ślą regularnie elektroniczne uśmiechy  
prosząc o pomoc

z wiosną pojawiają się wnuczeta  
chwycą za gardło  
jacy oni silni  
tacy mali  
najpierw dorośli  
do zabijania

## dziecko

moje dziecko  
ma oczy zielone niebieskie  
lub czarne  
nie widzę  
nie wiem

nocami słyszę  
jak u sąsiadów woła mnie  
i płacze  
obcy je wtedy biorą na ręce  
źle tulą do snu

pod moimi drzwiami  
dziecięca rękawiczka  
zwiastowanie nieobecnego  
szpieg bezimiennego  
runy bezcielesnego  
czy mogę wejść w ciebie  
i zostać już na zawsze?

w ogrodzie oliwnym  
każdy jest sam  
– odpowiadam –  
jakbym mówiła prawdę

moje dziecko  
przed którym uciekam  
zazdroszcząc odwagi elżbiecie  
ono wciąż rośnie  
we mnie

## Ewa

Ona ma siedem lat.  
Już widać  
będzie z niej kawał baby  
podkuty piwem,  
i te włosy do bioder  
jak snop,  
jak gruby wąż  
który ją skusi.

One są coraz silniejsze,  
Adamie, Kainie,  
i mają coraz więcej imion.

Co Ewa wie o mężczyźnie?  
To ten, którego nie ma,  
bo wyszedł, odszedł i nie żyje,  
którego mocniej przytula świat,  
który rozegra wojnę,  
na której ona zginie.

Usiądźcie przy piwie,  
Dawidzie, Goliacie,  
zanim umrzemy,  
porozmawiajmy chwilę.

## zwrot akcji

w lustrze nad umywalką  
widzę oczy mądrego terapeuty  
a więc chcesz mnie odwołać  
na koci sposób spomiędzy zdarzeń wyjść  
nie zamykając drzwi  
po prostu nie było pełnego zamówienia  
i teraz trzeba zwracać  
w lustrze nad umywalką widzę  
brzydki moment uwalniania zakładnika



## ona

jestem na nią zła  
przyszła nie wiem skąd  
nie wiem po co  
została  
dodatkowy kłopot

trzydziestoletnia a duka  
krztusi się zachłystuje  
jej dni zliczone  
nie wyfrunie  
mozolnie połyka własny ogonek

kiedyś maleńka i martwa  
przetrwalnik suche ziarenko  
ukryte głęboko w powłoce brzucha  
powinna tam zostać  
pasożyt wewnętrzny  
o nierozpoznanym cyklu  
rozrodczym

już się gotuje bielizna narodzin  
ponastawiane decyzyjne gary  
pastują buty adoratorzy  
zaśnij – prosiłam  
– w naczyniach tak ściśle połączonych  
jest jednakowy poziom pustki  
– zaśnij  
trzeba cię karmić żywym mięsem  
spokojem  
prozą  
a i tak kiedyś skoczysz do gardła

spróbuję ją przeżyć  
odmodlić odczekać  
nie piękną  
nie mądrą

i beznadziejną  
mam do niej żal  
że tak mnie marnuje

## Stary

Różowy kranik  
krasnalek synek.

Pukle mięśni twardy tulipan  
ciągle: daj spokój  
wieczna: nie moja sprawa  
dzisiaj zamknął drzwi swojego pokoju  
synalek.

Kogut pietuch  
ręka jak płyta chodnikowa  
zjadłby konia  
zmęczony chrapie.  
Albo zapala jednego od drugiego  
nawet jeśli jest czyta  
niedopalek czasami kacyk zmartwiony  
śmierć adwokacka w nim chrapie  
stary.

Wielkie ptaszysko  
przysiadł na ławce  
Uwaga! – na małe dziewczynki  
skórzasta twarz obłędne ręce stęskniony  
Ho! ho! erotoman  
tylko że wspominkowy  
jedną cienką nogą w stołowym  
drugą już w ziemi  
ścierwnik.

## kołysanka urodzonym

był sobie król, był sobie paż  
i była sobie bieda.  
cukier ktoś zżarł, ojciec się schlał,  
w domu nie pachnie chlebem.  
dajcie mu jeść,  
nie dajcie bić,  
dajcie mu zajrzeć do nieba.

był sobie król, był sobie paż  
a matka była z drewna  
rano był wstyd,  
wieczorem strach,  
noc nadchodziła gniewna.

z cukru był król, z piernika paż,  
dziewczynka rozbierana  
potem był sąd,  
to chyba błąd,  
przecież nie była kopana,  
jadła,  
chodziła ubrana.  
Więc to był błąd,  
jak orzekł sąd,  
rzecz to najzupełniej pewna.  
Dajcie jej śnić,  
nie każcie żyć,  
dajcie jej zajrzeć do nieba.

## królestwo

teraz jest jak wieloryb wyrzucony  
na piasek. nie wiedziała że może urodzić  
tak wielkie niechciane dziecko większe od niej samej  
którego nie miała sił dłużej nieść. to ono wyznaczyło jej  
poczucie kierunku i światła łagodne warunki kapitulacji  
swoją kres  
rzeczą ludzką jest odciąć palec gdy ktoś odchodzi  
rzeczą lisią odgryzać łapę by uwolnić się z potrzasku  
cicho

jak łatwo wracać do domu pachnąc kimś jak  
afrodyzjakiem  
jest w tym bukiecie piżmo i krew sproszkowana kość  
wieloryba  
księżycy ich ciała zmiękną świecąc odbitym światłem  
oni będą kochać się jak króliki zamknięte w klatce  
ale z nowym prawdziwym ogniem

wyjawszy rzeźne cielecia o oczach dziewcząt  
lży to słabość ludzka zwierzęta płaczą  
do środka to płacz pewny bezpieczny nie przerwie go  
czyjaś ostra obecność – to jakby pić morską wodę.  
ona znalazła swój kąt jedyny między szafą a stołem  
na południe od telefonu  
leży.

a potem jednak wstanie bo trzeba jeść śniadania.  
uśmiechnie się  
sprzedawca w sklepie przyjmie  
go pachnąc ambrawą i cynamonem cichego współnika  
o niewidocznej twarzy. pomaluje sobie włosy później  
ścianę.

kupi naprawdę dużego psa  
i wreszcie pierwsza rzuci kamień.

## **tłuste kobiety**

tłuste kobiety kula się w cieniu  
estetyczne dno

bogini płodności cała jak arbuz  
śmiesz  
coraz mniej dzieci rodzą  
chude dziewczyny

kto przejmie w spadku Ziemię  
terminalnie chorą?  
czterej kolorowi jeźdźcy  
zamkną stawkę

w pewnym średnim kraju  
nie trzeba już nauczać  
tu wiedza  
że tłuste kobiety  
palą się najładniej

## malwy – historia Jolki

malwy  
bezpieczeństwo i pełnia lata  
tyle kolorowych malw  
oswajających ścianę  
i cynie  
które tam jeszcze zostały  
– tak mówi Jolka  
– których nigdy nie widziałam

ludzie w mieście  
grodzą pod blokami  
klatki ziemi niczyjej  
kociej czy psiej  
tak płytko w nas osadzonej  
sieja tam własną  
zieloną trawę

ziemia to tyle co wątrobianą plama  
trawnika  
cała moja dziedzina  
ojczyzna

Jolka posadziła pod oknem  
pięć brzózek  
w pokoju i tak jest ciemno  
brzózki litują się nad Jolką  
bezszelestnie  
nie chcąc rosnąć

## nocna strażniczka

nawet gdy byłam niema  
już wtedy obejmowała mnie nieśmiało  
pachniała słomą  
kwaśnym mlekiem  
smażoną wątrobą  
to nocna strażniczka Luwru  
o sowich oczach  
leżąca na wznak  
wszystkowidząca w ciemnościach  
chcę dotknąć jej jak chce się dotknąć siebie  
gdy spełnia się oczywistość snu tuż przed przebudzeniem  
dziś mogę zaryzykować takie pragnienie  
widziałam ostemplowaną chustkę weroniki  
sprzątałam po krzyżu i wciąż nie wiem  
jakby życie było snem zmarzniętego wróbla  
trzymającego się martwymi łapkami  
linii wysokiego napięcia



## ziemia pozbawiona nadziei

to nie była miękka miłość  
lecz twarda jak ziarenko soczewicy  
uwierająca w boku  
skamląca po kątach  
chory pies  
codziennie musiałam ją podnieść  
i wybrać

uciekała przede mną jak kobieta  
w bolesnym klimakterium  
matka boska krzywdząca  
poszukująca winnych  
strach na głodne wróble  
tak dawno podeptany bukiet

otwierałam jej pięści każdego dnia  
karmiłam  
przewijałam  
i układałam do snu nieufną  
jak bite dziecko  
uczyłam że wszystko ma imię  
– nawet ona

w końcu zdołała mnie opuścić  
pachniała ziemią pozbawioną  
nadziei

## słony spokój

kiedyś miałam lekki sen  
wystarczyło przechylić głowę  
i przychodziła wróżka  
dobra lub zła  
iskała czoło  
z wszelkiej myśli

nawet przed egzaminem  
pomimo kubka kawy głębokiego  
jak jezioro  
spałam  
jak żniwiarz czy kochanka  
jakbym nie miała imienia

dopiero ta sprawa nie zakończona  
wiecznie  
która mnie nauczyła zliczać bezsenność  
w śmierć  
zanurzać zmęczenie  
w formalinie łóżka  
tracić smak  
i wiarę w kres  
trwać bez przekonania  
na straży siebie

jestem teraz zmęczoną poszukiwaczką snu  
kolekcjonerką snów  
dobrych słów  
ucieczek  
początków  
słonego spokoju

## dobro

po prostu przejdź przez nie jak przez rzekę  
to będzie trwało moment i całe wieki

najtrudniej jest podjąć decyzję o zanurzeniu  
nie można wciąż patrzeć na to samo drzewo  
milcząc i stojąc  
najtrudniej jest zanurzyć się

ona do ciebie nie przyjdzie więc ty pójdiesz do niej  
i nie ma innej drogi  
jesteś ochrzczony przez ranne ptaki  
solą mądrości octem nadziei  
raz nabierz wody w usta w płuca  
płyn z prądem rzeki do ujścia  
gdzie nic nie jest stale i tylko sobą

przesadzaj z piciem niech trzeźwi się śmieją  
śpią w czystych pudełkach tam zrodzą dzieci  
niech stwierdzą w kazaniach o sprawiedliwości  
niech uchronią siebie jak najwyższe dobro

## królowa rzeźni

długo myślałam o niej  
aż wreszcie dała mi powód  
rosły jej włosy  
wyjaśniał się kolor oczu ciemniały gęstniały  
rzęsy  
opadał cień  
uśmiechała się częściej  
stroila miny  
czasami odwracała smutną złą twarz  
niech będzie  
byle tylko

mogłam być jej królową  
lub paziem  
jego dowcipem i mieczem  
zaprzęgać woły do karety  
ciągnąć ją i stawiać opór szorstkim  
powietrzem a nawet myśleć rozsądnie  
gdyby tylko powiedziała  
czego chce

można płynąć szlakiem Wielkich Jezior  
lub zbierać w naparstek ziarenka  
piasku  
lecz ona milczała głupio  
jak ja  
jakby tu komuś chodziło o obietnicę  
o życie  
o dziecko  
o kto kogo  
kto w kim czyli o seks  
i nie dokonał się rozbiór ciał  
mimo tak dobrze udawanej rzeźni

\* \* \*

„jasność jest w róży na śniegu”  
w ranie szósty zmysł ciała  
w każdym odkryciu śmierć zdziwienia  
w śmierci nieustępliwa czułość  
choć dzień prowokuje i uderza  
jakby był tym ostatnim  
jakbym nie miała sumienia  
jasność ukrywa się choćby w różach na śniegu  
choćby w twych oczach – przystankach zmęczenia  
choćby na końcu tunelu  
ze mnie  
codziennie  
ubywa znaczenia

12171 8413



12171 8413

## Spis wierszy

|                             |    |
|-----------------------------|----|
| poeta .....                 | 5  |
| narodziny Wenus .....       | 6  |
| jeśli .....                 | 7  |
| ryba i ja .....             | 9  |
| rzeka .....                 | 10 |
| odmieniec .....             | 12 |
| dwie rzeczy .....           | 13 |
| w którąkolwiek stronę ..... | 14 |
| pocałunek .....             | 15 |
| powrót .....                | 16 |
| modlitwa .....              | 17 |
| nasze spotkania .....       | 18 |
| Będę mówić .....            | 20 |
| moje koleżanki .....        | 21 |
| orzech .....                | 22 |
| poezja .....                | 23 |
| dwie rozmowy .....          | 24 |
| kwas .....                  | 25 |
| siekiera .....              | 27 |
| Malezja .....               | 28 |
| moja wielka miłość .....    | 29 |
| wiersz urodzinowy .....     | 30 |
| kochanie .....              | 31 |
| ojcu .....                  | 32 |
| kasztan .....               | 34 |
| w powietrzu .....           | 35 |
| fenix .....                 | 36 |
| gdy .....                   | 37 |
| opis .....                  | 38 |
| nowe życie .....            | 39 |
| jesień .....                | 40 |
| dziecko .....               | 41 |

|                                   |    |
|-----------------------------------|----|
| Ewa .....                         | 42 |
| zwrot akcji .....                 | 43 |
| ona .....                         | 44 |
| Stary .....                       | 46 |
| kołysanka urodzonym .....         | 47 |
| królestwo .....                   | 48 |
| tluste kobiety .....              | 49 |
| malwy - historia Jolki .....      | 50 |
| nocna strażniczka .....           | 51 |
| ziemia pozbawiona nadziei .....   | 52 |
| słony spokój .....                | 53 |
| dobro .....                       | 54 |
| królowa rzeźni .....              | 55 |
| * * * „jasność jest w róży” ..... | 56 |



## Publikacje Wydawnictwa ORGANON

Jolanta Pytel, *Przebudzenie / Awakenings* (Wiersze: wersja polsko-ang.)

Jolanta Pytel, *40 i cztery* (Wiersze)

*Dojrzewanie wierszy*. Antologia wierszy studentów Uniwersytetu Poezji w Zielonej Górze

*Sadzenie dębów* (Antologia wierszy)

Maria Teresa Zakrzewska, *Krótkotrwanie* (Wiersze)

Katarzyna Jarosz-Rabiej, *Dedykacje* (Wiersze)

Katarzyna Jarosz-Rabiej, *Noc nad miastem* (Wiersze)

Katarzyna Jarosz-Rabiej, *Smak lebiody* (Opowiadania)

Ewa Soroko, *Światło ze snu* (Wiersze)

Ewa Soroko, *Odmienne stany codzienności* (Wiersze)

Ewa Soroko, *W obłoku jawy* (Wiersze)

Urszula Kliszewska, *Słowa jak chleb* (Wiersze)

Anna M. Szewczuk, *Pozostać w zachwycie* (Wiersze)

Anna Maria Szewczuk, *Wierzę* (Wiersze)

Dorota Kozanowska, *Życie o smaku cynamonu* (Wiersze)

Karol Smużniak, *Listy z mojego świata* (Wiersze)

Czesław P. Dutka, *Słowo peryferyjne. Eseje, szkice literackie i recenzje*

Kazimierz Nowik, *Wielkopole w walce o niepodległość 1918-1920*

Zdzisław Tarnowski, *Ze Zbaraża* (Pamiętniki kresowian)

*Żywe oczy wiersza / Augen des Gedichts*. Antologia poetów Środkowego Nadodrza i gości Uniwersytetu Poezji w Zielonej Górze (w jęz. polskim i niem.)

Henryk Chmielewski, *Opowieści z życia wzięte* (Wiersze)

Urszula M. Benka, *Psychomitopolityka* (Eseje)

Alfred Siatecki, *Sława po zmroku* (Powieść)

Katarzyna Kulikowska, *Świat zawieszony na drzewie* (Wiersze)

Mieczysław Warszawski, *Odrzańskie* (Wiersze)

Nadzieja Łukaszewska, *Piosenka mojego życia* (Wiersze)

Władysław Klepka, *Siedmiokrąg* (Wiersze)

Magdalena Marciniak, *Samopalenie* (Wiersze)





**AGNIESZKA LEŚNIEWSKA** jest laureatką kilku konkursów poetyckich:

- Nagroda teatru Terminus a Quo w „XV Turnieju Poetyckim o Pierścień Kingi” w Nowej Soli – publikacja: *Pierścień Kingi* '97, Nowa Sól 1997;
- Wyróżnienie w konkursie „Podróż Poetycka 2001” (Konstantynów Łódzki) – publikacja: „Wiadomości-43 bis” 2002, nr 301.
- Wyróżnienie w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Z. Morawskiego w Gorzowie Wlkp. – publikacja: „Lamus” 2001, nr 1.
- I nagroda w „XI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim CZŁOWIEK – DOBRO – PIĘKNO” – publikacja: *CZŁOWIEK – DOBRO – PIĘKNO. Wiersze laureatów*, Siedlce 2003.

Wiersze A. Leśniewskiej ukazały się również w antologii *Poddasze Poetów*, Zielona Góra 2005 a także były prezentowane w Radiowej Książce Poetyckiej na antenie RADIA ZACHÓD w roku 2005.

## Wydawnictwo ORGANON

---

65-001 Zielona Góra, ul. Sulechowska 4/3  
tel. 068/ 470 20 60, kom. 0 510 084 225  
e-mail: organonzryb@poczta.onet.pl